

**Bogactwo jest nic nie warte w dniu gniewu,
lecz sprawiedliwość wybawia od śmierciPrzysłów 11:4 – Przypowieść o
przysłowiachTed Hildebrandt i Chatgpt**

W zamożnym królestwie położonym między dwiema wielkimi rzekami żył człowiek imieniem Cedric, znany szeroko i daleko ze swojego ogromnego bogactwa. Posiadał floty statków, akry żyznej ziemi i skarbce wypełnione złotem. Ale tym, co wyróżniało go bardziej niż jego majątek, była duma z niego. „Złoto jest tarczą przeciwko wszystkim burzom” – często się przechwalał. „Nie ma problemu, którego złota moneta nie mogłaby rozwiązać” – twierdził.

Na skraju tego królestwa, w skromnym domku otoczonym winoroślą i dzikimi kwiatami, mieszkała stara wdowa o imieniu Zoe. Jej jedynymi skarbami były dobroć i radość, którą przynosiła innym. Spędzała dni, opiekując się chorymi, karmiąc głodnych i pocieszając samotnych. Choć miała niewiele, dawała hojnie, wierząc, że prawość i dobroć to waluta o wiele trwalsza niż złoto. Cedric, triumfalnie jadący na swoim rydwanie, często mijał skromną chatę Zoe, szydząc z jej nędzy poza potężnymi murami miasta.

Pewnego lata na wschodzie zaczęły się zbierać ciemne chmury — nie z powodu pogody, ale wojny. Wielka armia, mściwa i bezlitosna, przetoczyła się przez kraj, pozostawiając za sobą ruinę. Król wezwał swoich lordów i bogatych kupców, aby umocnili miasto. Cedric, bojąc się o swoje bogactwa, zamknął je głęboko pod ziemią i wynajął najemników, obiecując im złoto. „Niech przyjdą” — powiedział z szyderczym uśmiechem. „Żaden gniew nie przebijie się przez obronę bogactwa”.

Ale gniew nadszedł, szybki i nieprzejejdany.

Miasto płonęło. Najemnicy uciekli. A Cedric, ściskając w dłoni mały worek klejnotów, przebiegł przez zadymione ulice i opuścił płonące miasto. Dotarł do małego, skromnego domku poza murami miasta, gdzie schronili się Zoe i inni. Armia inwazyjna ignorowała takie zubożałe przestrzenie, więc szatas był schronieniem dla tych, którym nic już nie zostało.

Cedric walił w drzwi. „Wpuśćcie mnie!” – krzyknął. „Mogę zapłacić! Mam klejnoty!”

Zoe rozpoznała jego głos. Z wnętrza szepnęła do farmera: „Otwórz drzwi”. Farmer zawahał się, ale posłuchał.

W środku Cedric padł na kolana, dysząc, a klejnoty wyślizgiwały mu się z palców. Spojrzał na Zoe i kosz pełen nieszczęśników, którzy się tam ukryli — dzieci, starców, biedaków. Nie mieli nic, a mimo to byli spokojni.

Zwrócił się do Zoe. „Dlaczego mnie wpuściłaś? Wyśmiewałem cię i szydziłem z ciebie”.

Zoe delikatnie dotknęła jego ramienia. „Złoto nigdy nie było moją miarą. Miłosierdzie i sprawiedliwość są.”

Wojna minęła. Królestwo odbudowywało się powoli, nie bogactwem, ale sprawiedliwością. Cedric, upokorzony, sprzedał swoje ogromne skarbcze złota i zbudował domy dla przesiedleńców.

Spędził resztę swoich dni ramię w ramię z Zoe, ucząc się, że niektórych rzeczy nie da się kupić — zaufania, życzliwości, lojalności i sprawiedliwości.

Ostatecznie to nie złote monety w jego skarbcu, ale prawość biednej wdowy go uratowała.

Zaczął rozumieć starożytną mądrość, którą kiedyś ignorował:

„ Bogactwo nic nie znaczy w dniu gniewu, lecz sprawiedliwość wybawia od śmierci” — Księga Przysłów 11:4 .